

# GŁOS MISJI WEWNĘTRZNE

Rok II.

Lipiec

Nr. 7.

Cena  
30 gr



„W tym znaku zwyciężysz”

## Treść.

	Str.
Nie filozofja — ale — Cnota Wiary . . . . .	193
Co mądrzej — wierzyć — czy nie wierzyć? . . . . .	199
Wiara wielkich uczonych , , , . . . . .	201
Cud św. Januarego . . . . .	205
Doraźny Sąd Boży . . . . .	208
Jeden z pasożytów . . . . .	209
Z postępem czasu . . . . .	212
Kropla miodu . . . . .	214
Podanie o garści pszenicy . . . . .	216
Orka Boża . . . . .	217
Ślężacy — czy damy się zawstydzić? . . . . .	219
Choroba a cierpliwość . . . . .	222

---

## Nie filozofja — ale — Cnota Wiary.

Za cuda i łaski, jak leczenie chorych, wskrzeszanie umarłych, pocieszanie strapionych, pouczanie nieumiejętnych, wspomaganie biednych: za całą naukę, zawartą w Ewangelji, nie żądał Pan Jezus ani publicznych pochwał, ani podarunków, a tem mniej pieniędzy i godności.

Ale ktokolwiek chciał od Jezusa uzyskać cud czy dla siebie, czy dla innych, od tego Chrystus wymagał jednej cnoty... i absolutnie nikogo od niej nie zwalniał, nawet tych, którzy Mu byli najbliżsi i najdrożsi, jak to niżej zobaczymy.

Każdy cud, działany przez Jezusa, musiała poprzedzić Cnota Wiary.

Gdzie Jezus tej cnoty nie spotkał, — tam z rozmysłu ograniczał Swoją potęgę. Gdzie ją zaś spotkał, tam niczego jej odmówić nie umie, i nie tylko cuda dla niej działa, ale i pochwały jej oddaje, a nawet najwyższemi godnościami ją nagradza.

Kilka przykładów z Pisma św.:

„A gdy oni wychodzili z Jerycha, szła za Nim mnoga rzesza. A oto dwaj ślepi, którzy przy drodze siedzieli, słysząc, że Jezus przechodzi, zaczęli głośno wołać: „Panie! Zmiłuj się nad nami, Synu Dawidów.“

Tłum zaś łajał ich, by milczeli; — ale oni jeszcze głośniej wołali, mówiąc: „Panie! Zmiłuj się nad nami, Synu Dawidów.“

A Jezus przystanął, zawołał ich i spytał: „Cóż chcecie, bym wam uczynił?“ Mówią Mu: „Panie, niechże się otworzą oczy nasze.“ A Jezus rzekł do nich: „Wierzycie, że mocen jestem wam to uczynić?“ Odpowiadają Mu: „Tak, Panie.“ Wtedy dotknął się ich oczu, mówiąc: „Niech wam się stanie według Wiary waszej.“

I otwarły się im oczy.

Po Przemienieniu na górze Tabor, zabiega Jezusowi drogę u stóp tejże góry pewien ojciec i błaga Go o uzdrowienie syna, prosi o cud. Wtedy Jezus powiada: „Jeśli możesz uwierzyć, dla wierzącego wszystko jest możliwe.“

Targany bólem ojciec czuł w duszy, iż wiara jego jest za słaba, by mógł uzyskać cud, dlatego odzywa się do Jezusa: „Wierzę, Panie, ale wspomóż niedowiarstwa mego.“

Pismo św. dodaje, że Jezus uzdrowił jego dziecko.

Gdy w życiu bóle i doświadczenia nawet wiarą naszą zachwieją, przypomnijmy sobie wtenczas modlitwę owego ojca: „...Panie, wspomóż niedowiarstwa mego.“ Pomódlmy się najpierw o Wiarę, a potem z jej pomocą łatwo i cud zyskamy.

Choćby tylko przy tych dwóch cudach zechcemy zwrócić uwagę na bardzo znamienne rzecz.

Tak dwaj ślepi, jak i ojciec opętanego dziecka zanoszą swoje prośby do Pana Jezusa, apelują do Jego Mocy Cudotwórczej, modlą się do Jezusa-Boga,... a Jezus co czyni? Przedadresowuje ich modlitwy i prośby do Cnoty Wiary.

Bardzo łatwo się domyślić, dlaczego Jezus tak postępował.

Pan Jezus widzialnie mógł pozostać z nami na ziemi tylko pewien określony czas, pozostał tylko 33 lata a potem wstąpił do nieba... Jednak potrzeby ludzkości trwać będą aż do skończenia świata.

Choć Jezus wstąpił do nieba, to pozostawił nam Cnotę Wiary, a ta zawsze nam Jezusa odnajdzie i uzyska cud.

Jair, zwierzchnik bóżnicy, przychodzi do Jezusa, pada do nóg i prosi, by wszedł do jego domu, gdyż jedynaczka jego jest konająca. Jezus odpowiada: „Nie lękaj się, wierz tylko a ozdowieje“, czyli znowu prośbę odsyła do Cnoty Wiary, a otoczony olbrzymią rzeszą postępuje wolno naprzód. Zrozpaczony ojciec przynagla, gdyż każda chwila może przynieść straszną śmierć dla ukochanej jedynaczki.

Jezus, który jako Bóg stworzył najszlachetniejsze serca ojca i matki, wie, jak strasznie cierpi Jair, mimo to nie przyspiesza kroku.

By pokazać Jairowi i nam wszystkim, co może Cnota Wiary, sprawił, że właśnie w tej rzeszy, która Go obecnie otacza, znalazła się pewna niewiasta, która od 12 lat chorowała na krwiotok i cały majątek wydała na lekarzy acz bezskutecznie.

Nie śmiała prosić Jezusa o cud tak natarczywie, jak Jair, postanowiła tylko dotknąć się strzępów płaszcza Jezusa, mając tę silną Wiarę, że samo dotknięcie dokona cudu.

Kosztowało to biedną chorą niemało wysiłku, by się przebrnąć przez tłumy, ale też jej Wiara została wspaniale wynagrodzona, bo powiada Pismo św., że w tej chwili, gdy się dotknęła szaty Jezusa, krwiotok nagle ustał.

Ale też w tej chwili i Jezus się zatrzymał, mówiąc: „Któż się mnie dotknął?“ A gdy wszyscy się zapierali przemówił

Piotr i jego towarzysze: „Mistrzu, rzesze się tłoczą koło Ciebie i potracają, a Ty mówisz: Kto się Mnie dotknął?“ Ale Jezus powiedział: „Ktoś się Mnie dotknął, bo poczułem, że moc cudotwórcza udzieliła się ze Mnie.“ Widząc to niewiasta, że się nie ukryje, z drżeniem zbliżyła się i upadłszy Mu do nóg, wobec całego ludu wyznała, z jakiej to przyczyny dotknęła się Go i jak natychmiast została uleczone. On zaś rzekł do niej: „Córko, wiara twoja uzdrowiła cię, idź w pokoju.“

Podczas gdy On jeszcze mówi, przychodzi ktoś do zwierzchnika bóżnicy z oznajmieniem: „Córka twoja umarła, nie trudź Go już.“ A usłyszawszy to słowo, rzekł Jezus do ojca dziewczeczki: „Nie lękaj się, wierz tylko a ozdrowieje.“ A gdy przybył do domu, nie dopuścił, by ktokolwiek z Nim wszedł, prócz Piotra i Jakóba i Jana i oprócz ojca dziewczęcia i matki. A wszyscy płakali i zawodzili nad nią wielkie żale. On atoli rzekł: „Nie płaczcie, nie umarła dziewczeczka, ale śpi.“ I wysmiewano się z Niego, wiedząc, że umarła. A On ująwszy rękę jej, zawołał, mówiąc: „Dzieweczko, wstań.“ I wrócił duch do niej i natychmiast wstała. — I polecił dać jej posiłek. A rodzice jej osłupieli.“

Iluż to ludzi dotykało się Jezusa, choćby w tym tłumie, w którym została uzdrowiona owa niewiasta, zapewne wiele osób może z całą bezwzględnością, gdyż tłumy, tłoczące się koło Jezusa, falowały niby łan dorosłego zboża, obalały się na Jezusa, a nikt cudu nie doznał. Wieleż to osób gościło u siebie Jezusa, wieleż nawet deptało po Jego boskiej Krwi wylanej przy biczowaniu czy na Drodze Krzyżowej, czy wreszcie na Golgocie, a jednak nie czytamy w Piśmie św., by z tych ktoś doznał cudu.

A ileż to razy nawet ci, co może codziennie Jezusa przyjmują w Komunii św., uskarżają się, że nie doznali żadnego cudu w swem życiu?

Jaka tego przyczyna?

Tylko ta, że dotykamy się Jezusa, ale bez Wiary.

Tylko tam stanie się cud, gdzie dotykamy Jezusa Wiarą. Możemy mieć nawet w sobie Jezusa, możemy mieć i wielką Wiarę, ale, jeżeli tą Wiarą nie dotykamy Jezusa, nie doznamy cudu.

Podobnie ma się rzecz w elektryczności: możemy mieć prąd elektryczny i żarówkę, ale dotąd światła nie będzie, póki nie nastąpi złączenie prądu z lampą.

Pan Jezus, gdy spotka się z silną Wiarą, nietylko nie odmawia cudu, ale Wierze oddaje publiczne pochwały i z radością to czyni.

Ale jeszcze ciekawszy fakt zapisuje Pismo św., co Cnota Wiary zdziałać potrafi.

Dowiadujemy się z Pisma św., że Cnotą Wiary można nawet zmusić P. Jezusa do cudu.

Uderzającym tego przykładem jest uzdrowienie córki niewiasty chananejskiej.

Gdy przyszedł Jezus na kresy Tyru i Sydonu, postanowił się ukryć, jak wyraźnie zapisuje Pismo św., i w tym celu wstał do jednego domu.

Lecz oto przychodzi pewna niewiasta Greczynka z Syrofenicji, wchodzi do domu, pada Jezusowi do nóg i błaga o uleczenie córki.

Jezus nie odpowiada ani słowa, jakby nie słyszał tej niewiasty. Niewiasta nie ustaje w prośbie, staje się tak natarczywą, jak tylko matka potrafi, ta, która ma serce rozdarte bólem z cierpień dziecka. Jezus dalej milczy, ale i niewiasta dalej błaga, tak, że aż Apostołowie ujmują się za nią i proszą Jezusa „Uczynź jej o co prosi, bo będzie krzyczyć za nami.“

Jezus odmawia nawet Apostołom: „Mojem posłannictwem jest głosić Królestwo Boże tylko żydom“.

Wtedy niewiasta drugi raz pada Jezusowi do stóp i woła niczem niezrażona: „Panie, poratuj mię“. Jednak Jezus daje jej tę samą odpowiedź, którą dał Apostołom, tylko w formie ostrej: „Nie godzi się brać chleba dzieciom a rzucać szczeciętom“.

Serce matki, pełne wiary i pełne miłości do dziecka chorego, nie zraza się nawet takim powiedzeniem, które miast cudu nowy ból wywołać może. Wiara pokonywa w niej wszystko i daje jej przeświadczenie, że nie odejdzie od Jezusa bez pociechy, choć chwilowo ból jej jest podwójny.

Przyjmując upokorzenie, odzywa się do Jezusa: „Panie, lecz i małe szczenięta zjadają przynajmniej okruszyny, spadające ze stołów swoich panów“.

Tem powiedzeniem, pełnem Wiary i Pokory, tak wzruszyła Jezusa, że nie tylko nie odmówił jej cudu, ale publicznie udzielił jej pochwały za Cnotę Wiary.

„Niewiasto, wielka Wiara twoja. Niech ci się stanie, jako chcesz.“

Widzimy z tego faktu, że Jezusa można Wiarą zmusić do cudu.

A jak to zrobić można, Sam Jezus w Swej dobroci podaje sposób w następujących przypowieściach:

„Był w pewnem mieście jakiś sędzia, który Boga się nie bał, a z ludźmi się nie liczył. W temże zaś mieście była pewna wdowa, która do niego chodziła mówiąc: Weź mię w obronę przed moim przeciwnikiem. On atoli nie chciał przez długi czas. Wreszcie jednak powiedział sobie: Chociaż Boga się nie boję,

a z ludźmi się nie licze, ale, ponieważ ta wdowa mi się naprzykrza, wezmę ją w obronę, aby wkońcu nie przyszła i nie wypoliczkowała mię.

Pan też dodał: Słuchajcie, co powiedział sędzia niesprawiedliwy. — A miałżeby Bóg nie wziąć w obronę Swoich wybranych, którzy do Niego dniem i nocą wołają i miałżeby w ich sprawie zwlekać? Powiadam wam, że rychło weźmie ich w obronę.

Rzekł także do nich: Gdyby kto z was, mając przyjaciela, udał się do niego o północy i rzekł mu: „Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby, albowiem przyjaciel mój w podróży wstąpił do mnie, a ja nie mam mu co podać, — a tenby mu z wewnątrz odpowiedział, mówiąc: „Nie naprzykrzaj mi się. Drzwi już zamknięte, a dziatki moje i ja jesteśmy w łóżku, nie mogę wstać i dać ci,“ — gdyby on jednak dalej pukał, to powiadam wam, że choćby nie chciał wstać i dać mu dlatego, że jest jego przyjacielem, mimo to wstanie dla natarczywości jego i da mu, ile potrzeba.

Ja także powiadam: Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto szuka, znajduje, — a temu co kołacze, otworzą. A komuż z was jeśli poprosi ojca o chleb, da mu tenże kamień? — albo jeśli o rybę, czyż zamiast ryby da mu węża? — lub jeśli poprosi o jajko, czyż da mu niedźwiadka? — Jeśli przeto wy, chociaż źli jesteście, umiecie dawać dzieciom swoim dobre dary, o ileż więcej Ojciec wasz z nieba udzieli Ducha dobrego tym, którzy Go proszą?

Może niejedną nowennę odprawiliśmy, może nawet Msze św. zamawialiśmy na uproszenie jakiej łaski, a tu nietylko nie doznaliśmy cudu, lecz może nowe krzyże i cierpienia zraniły nam serce...

Przypomnijmy sobie wtedy jako przykład niewiastę chanaanjską, od niej nauczmy się Wiary wytrwałej a zmusimy Jezusa do cudu, boć przecież nie kto inny, ale On to powiedział „O cokolwiek prosić będziecie w imię Moje, stanie się wam... Proście a otrzymacie“. Bez Cnoty Wiary nawet wybrani nie doznają cudu.

Nikogo i nigdy Jezus nie zwalnia od Wiary, nawet najbar-dziej ukochanych.

Wyjątkową serdecznością darzył Jezus dom Marji Magdaleny w Betanji, często tam przebywał w gronie ukochanych Łazarza, Marji i Marty.

A kiedy Łazarz pod nieobecność Pana Jezusa umarł i Jezus aż w cztery dni po pogrzebie przybył pocieszyć zboliałe siostry i Swe Boskie współczucie aż wśród łez im objawił, jak wyraźnie wspomina o tem ewangelja, i kiedy Marta żaliła się: „Panie gdybyś tu był, nie umarłby brat mój“, Jezus zapewnia

ją, że im wskrzesi brata, ale przedtem domaga się od niej — aktu Wiary: Jam jest zmartwychwstanie i żywot: wierzysz w to?

Dopiero po wyznaniu Wiary przez Martę i Marję Jezus podszedł do grobu i wskrzesił Łazarza.

Im więcej ktoś od Boga doznaje łask, im większą ma miłość Bożą w sercu, tem większą powinien wyrażać Bogu Wiare i aktami i czynami.

Cnota Wiary to jest największa potęga, jaką nam Jezus daje.

Przez Wiare my ludzie biedni, ograniczeni, słabi mamy na usługi Wszehmoc Bożą.

Potęga Wiary jest tak wielka, że P. Jezus powiada, iż gdyby wiara nasza była tak maleńka, jak ziarnko gorczycy, możemy nią nawet góry przenosić.

W okolicach Dalmacji wznosiła się wysoka góra, która majestatycznie królowała nad innemi, ale była za wysoka, by na niej postawić kościół.

W tych czasach nie znano dzisiejszych środków niwelacyjnych i wybuchowych.

Był tam wtedy św. Grzegorz Cudotwórca, który sam uznał to miejsce za najpiękniejsze dla wzniesienia na niem świątyni Pańskiej.

Pomodlił się chwilę a potem zawołał: „Góro, w imię Jezusa Chrystusa, Który powiedział, że gdy nasza Wiara będzie tak mała, jak ziarnko gorczycy, możemy nią góry przenosić, rozkazuję ci w Imię tegoż Jezusa przenieść się“.

I przeniosła się góra a w miejscu jej stanęła świątynia.

„Dla wierzącego wszystko możliwe“ — zapamiętajmy sobie te wielkie słowa, zwłaszcza my członkowie Misji Wewnętrznej, którzy mamy być wzorem Wiary dla innych. Ks. J. Cz.





# Co mądrzej – wierzyć — czy nie wierzyć ?

Czy to prawda, że są ludzie na świecie, którzy nie mają żadnej wiary?

Otóż z całą stanowczością trzeba zaprzeczyć podobnemu twierdzeniu.

Niema na świecie człowieka, któryby nie posiadał wiary.

Już to nawet poganin Cycero stwierdził, że normalny człowiek bez możliwości wierzenia nie istnieje.

Każdy człowiek, jako dziecko Boże stworzone na obraz i podobieństwo Boże, dostaje niejako w posagu na życie w świecie trzy cnoty: wiarę, nadzieję i miłość.

Bez tych cnót byłoby życie nie do pomyślenia na ziemi.

Przez Sakrament Chrztu św. te trzy cnoty nabierają wartości nadprzyrodzonych i łączą nas z Samym Bogiem.

Bez Wiary nie mógłby człowiek ani kroku zrobić.

Na Wierze opiera się nasza wiedza, wiara ułatwia nam życie z innymi.

Jeśli chodzi o Wiarę, jako Cnotę Religijną, to jest ona koniecznością naturalną każdego człowieka normalnego.

Cała tragedia wielu ludzi polega na tem, że wiarę, jako Cnotę Religijną, źle w swem życiu kierują i dla tego miast cudów doznają w życiu więcej kar bożych, bo kierują wiarę nie do Boga, ale do grzesznych zabobonów.

Zabobonna wiara w feralne liczby, np. 13, w rozmaite sny, w moce rzekomych jasnowidzów i wrózek, czy wróżbiarzy, troskliwe przestrzeganie pewnych formułek przy życzeniu komu zdrowia czy powodzenia i t. d. to objawy chorobliwego stanu duszy, w której mało już wiary, choćby się codziennie na Mszę św. uczęszczało, nawet codziennie komunikowało.

Jednak wiele osób nawet poważnych twierdzi i podaje fakty z życia, że np. trzynastka jest nieszczęśliwą liczbą.

*Owszem jest to prawda, że wiele osób spotyka nieszczęście przy trzynastce, lub gdy im się śni ksiądz, gdy im zajac drogę przeleci lub przyjdzie kobieta, ale to nieszczęście nie jest niczem innym, jak tylko zupełnie zasłużoną karą bożą, aktem doraźnego sądu Bożego za grzeszny zabobon, za bluźniercze przypisywanie większej siły liczbie martwej, niż Bogu naszemu, Którego każe nam się codziennie modlić do Siebie „Ojczy nasz” a nie „Sędzio nasz”. On chce być Ojcem, Którego zawsze odnajdziemy przez Wiarę, my Go robimy Sędzią przez grzeszne zabobony.*

Źle kierujemy tę wielką potęgę, jaką nam Bóg Sam dał i zamiast cudu spotykają nas kary.

Jakież to straszne upokorzenie dla człowieka nieraz bardzo wykształconego, nieraz niezwykle wybitne stanowisko piastującego w świecie naukowym czy dyplomatycznym, jeżeli kieruje swą wiarą do śmiesznych przestrzeżeń formułek zabobonnych, za które nieraz bajońskie sumy płaci sprytnym wróżkom i szarlatanom.

Na poparcie tego twierdzenia kilka faktów z życia ludzi wielkich a nie wierzących w prawdziwego Boga:

Marek Aureljusz, cesarz rzymski, słucha wyroczni boskiego węża i wróżbiarzy.

Słynny Juljan Apostata walczy z Chrystusem, ale za to otacza się „jasnowidzącymi“, okultystami, szalbierzami i z kamiennych figur chce wyczytać swą przyszłość.

Cesarz, ów wielki, ód którego nazwa „cesarz“ — „car“, „kajzer“ pochodzi, ile razy siada do lektyki lub na rydwan, wymawia z panicznym strachem magiczne zaklęcia, które go niby ochronią od nieszczęścia.

August przy wdziewaniu obuwia uważa pilnie, by od prawej nogi zacząć, „bo od tego zależą losy całego cesarstwa rzymskiego“.

Słusznie i głęboko zauważa Pascal: „*Niewierzący są najłatwowiejszymi*“.

A św. Klemens Dworzak woła: „O jakimże niedorzecznościom muszą wierzyć ci, co wierzyć Bogu nie chcą“.

Niedawno gazety doniosły, jak najwybitniejsi mężowie stanu, którzy dzierżą losy Europy a nawet świata w swych rękach, słuchali rzekomych prorocत्व oszustki żydówki i każde jej powiedzenie uważali za dogmat, za każde słowo płacili niewiarogodne sumy poto, by się gruntownie dać nabrać i ośmieszyć.

*Kto nie ma wiary w Boga, ten musi się boleśnie upokarzać i wierzyć w gusa, bo bez wiary żyć nie można.*

Niema bardziej życiowego problemu, jak problem Wiary.

Kto umie zrozumieć wielkość Wiary, ten nie dozna w życiu rozbicia.

Niedarmo Jezus podkreśla Wiare, jako decydujący czynnik o największem zagadnieniu wiecznej szczęśliwości „Kto uwierzy, zbawion będzie, kto nie uwierzy, już jest potępion“.

Cóż pomoże człowiekowi... choćby cały świat osiągnął a na duszy szkodę poniósł?

„Wiarą stoicie“ woła św. Paweł — a my dodajmy — „niewiarą ośmieszacie się“.

Ks. J. Cz.

---

## Wiara wielkich uczonych.

Prawdziwa umiejętność idzie zawsze w parze z głęboką Wiarą. Najlepszym tego potwierdzeniem jest fakt, że najmędrsi i najszlachetniejsi uczeni wszystkich wieków uznawali Boga i wierzyli w Niego; ci zwłaszcza, którzy swojemi wiekopomnemi dziełami zasłużyli sobie na miano prawdziwych filozofów.

Wszyscy najślawniejsi filozofowie greccy i rzymscy w dziełach swych wyrażali wiarę w Boga. To też nie dziw, że filozofję takiego n. p. Platona nazywano często „ludzką przedmową do Ewangelji“ i że jego system był początkowo dla wielu przedśionkiem Wiary chrześcijańskiej.

Wszyscy wspomniani, jak i później najbardziej znani filozofowie, jak Leibnitz, Wolf, Pascal, Balmes i inni wykazują w swych dziełach, że badania ścisłej filozofji nie tylko dadzą się pogodzić z wiarą chrześcijańską, ale że właśnie do niej prowadzą.

Nawet tacy filozofowie, którzy w obozie antyreligijnym cieszą się nadzwyczajną powagą, wyrażają się o religji, jako o potędze, z którą się liczyć muszą.

Do takich należał np. John Stuart Mill, autor logiki i ekonomji politycznej, wychowany przez ojca w nienawiści do wszelkiej religji. Drogą samoistnego badania doszedł on do uznania opatrnościowych rządów Boga, jako Istoty rozumnej i pragnącej szczęścia swych stworzeń. Mill w swoim dziele: O religji, wyraża się właśnie, że: „Duch jest jedyną rzeczywistością, której istnienia jesteśmy bezwarunkowo pewni.“ Mill uznaje również możliwość interwencji Boga w sprawach ludzkości, a więc możliwość objawienia cudów i nieśmiertelności duszy.

Filozof angielski H. Spencer († 1903) przyrównywany przez swych wielbicieli do Arystotelesa i Leibnitza, powiada, że wśród najbardziej zagadkowych tajemnic życia pozostaje człowiekowi jedna bezwzględna pewność, mianowicie, że się znajduje wobec nieskończoności i wiecznej siły. Jako 80-cio letni starzec wyraził się: Od wielu lat myśl o nieskończoności i wieczności budziła we mnie uczucia wskutek których drżałem... niech to będzie ostrzeżeniem dla drugich!... Jednostronne rozwijanie umysłu doprowadziło mnie do zaniedbanego gruntu moralnego, wskutek czego zacząłem uważać religję za zbyteczną! W swej zaś „Autobiografji“ oświadcza Spencer, że rezultat swoich 50-letnich badań filozoficznych uważa za chybiony, bo nie wystarczający do wytłumaczenia największej zagadki życia...

W. Wundt († 1920), prof. filozofji w Lipsku, autor mnóstwa dzieł przyrodniczych i filozoficznych, wyraża się w swym wykładzie o duszy ludzkiej: Uczucie religijne toruje drogę do poznania najwyższego — do wykrycia przyczyny i celu wszech-

świata... to też zdawien dawna tylko ograniczona wiedza pogardzała religją.

Tymczasem niewiara lubi powoływać się na najnowsze wyniki nauk przyrodniczych, przypuszczając zupełnie mylnie, że teoria ewolucji sprzeciwia się istnieniu Boga. Lecz właśnie na polu nauk przyrodniczych spotykamy po wszystkie czasy najznakomitsze powagi naukowe, które oświadczają, że nie tylko w zakresie swoich badań niczego przeciw Bogu nie znalazły, ale przeciwnie, nauki te dostarczają nowych i niezbitych dowodów na istnienie Stwórcy, Boga.

Z pośród wierzących astronomów i przyrodników wymieniamy tylko najślawniejsze i najbardziej znane nazwiska, jak Kopernika, który był głęboko pobożnym duchownym katolikiem. On się wyraził, że mądrość Boża jest tak wielka, iż już z niej samej można wnosić o fałszywości bardzo zawilego systemu Ptolomeusza.

Zaś astronom Newton codziennie udawał się na modlitwę do kaplicy uniwersyteckiej a na słowo „Bóg“ głowę odkrywał; zawsze z uwielbieniem wyrażał się o Bogu; a kiedy raz ktoś zaczął przy nim żartować z religji, odrazu zawołał: „Milcz pan, ja te rzeczy głębiej zbadałem!“ Ostatki życia swego poświęcił badaniu Apokalipsy.

Herschel znowu († 1871) był przekonany o istnieniu Stwórcy oraz o tem, że zupełne szczęście czeka duszę dopiero po śmierci człowieka.

Leverrie († 1877), sławny odkrywca Neptuna, badając regularny bieg ciał niebieskich, coraz bardziej utwierdzał się w wierze św. A kiedy w ostatniej godzinie przed śmiercią dopisywał ostatnie słowo swego wiekopomnego dzieła, przejęty wdzięcznością ku Bogu — powiedział: Teraz puszczasz, Panie, sługę twego w pokoju.

Godny podziwu staje przed nami inny znowu wielki uczyony Augustyn Cauchy, sławny matematyk. W dwudziestym roku życia uważany był jako najzdolniejszy inżynier. Jemu Napoleon polecił, by Cherbourg przebudował na pierwszorzędny port wojenny, któryby nie ustępował wojennym portom angielskim. Wszyscy uważali go za największego matematyka i najwybitniejszego mistrza.

Cauchy był nie tylko wielkim uczonym, jakich kiedykolwiek Francja wydała, lecz był także wzorowym katolikiem. Sam złożył następujące wyznanie wiary: „Jestem chrześcijaninem i wierzę tak, jak wierzyli wszyscy wielcy astronomowie, wszyscy fizycy, wszyscy wielcy matematycy wieków ubiegłych. Jestem też katolikiem, jak większość wielkich uczonych, a gdyby zapytano mnie o przyczynę tego, to ujawniłbym ją chętnie. Przekonanoby się wówczas, że wiara moja wypływa z badań głęboko sięgających. Jestem katolikiem szczerym; podzielam

te same głębokie przekonania, jakie ujawnili słowem, czynem, pismem, uczeni pierwszorzędni“.

W całym blasku ujawniła się jego pobożność, gdy spoczywał na łożu śmierci. Skoro kapłan zawiadomił umierającego, że przyniesie mu Komunię św. Cauchy kazał, aby najpiękniejsze kwiaty z ogrodu ustawiono na schodach, któremi P. Jezus miał przyjść do niego. Tak gotował się na śmierć wielki uczony!

Galvani, fizyk, († 1798) był tercjarzem św. Franciszka.

Volta († 1827), kiedy się dowiedział, że podejrzewają jego prawowierność, natychmiast publicznie ogłosił, że wyznaje śmiało religję katolicką, albowiem tę tylko uważa za prawdziwą. — Sąd jego w rzeczach religijnych był jasny, wykształcenie teologiczne wielkie jak i dziecięca uległość Kościołowi.

Ampère († 1836), genialny uczony, łączył przedziwnie religję z nauką — wiarę w Boga z wiarą w potęgę rozumu ludzkiego, a z Bogiem rozmawiał na modlitwie tak rzewnie, jak dziecko. — Kiedy chciano mu przed śmiercią przeczytać ustęp z książki „O naśladowaniu Chrystusa“ oświadczył, że ją całą umie na pamięć...

Wil. Thomsom, najslawniejszy ze wszystkich fizyków, pisał w r. 1882: Przykonywujące dowody rozumu pokazują nam w przyrodzie wpływ wolnej woli (t. j. Boga) i uczą nas, że jestestwa zależą zawsze od Stwórcy i najwyższego Władcy. A w r. 1903, prostując to, co o nim dziennik „The Times“ pisał, oświadczył: Nauka bezwarunkowo zmusza nas zupełnie niezachwianie wierzyć w Potęgę, kierującą światem, której działalność różni się od wszelkich sił fizycznych i chemicznych.

Chemik, fizjolog i bakterjolog Ludwik Pasteur († 1895) tak wślawił się przez swoje rozliczne odkrycia, zwłaszcza w dziedzinie bakterjologii, że według Huxley'a, korzyść, jaką przysporzył nauce i ludzkości, sownie wynagrodziła Francji owe 5 miliardów, które musiała Niemcom zapłacić tytułem kontrybucji. Miljony ludzi, uleczonych z wścieklizny, Pasteurowi zawdzięczają życie. Pasteur nie pojmował, jak może rzetelna nauka odwozić kogoś od Boga. Toteż zapytany raz, jak może pozostać wierzącym po tylu naukowych badaniach, odpowiedział z prostotą: Właśnie dlatego, że tyle się uczył i nad nauką głęboko zastanawiał, zachowałem wiarę Bretona; a gdybym był jeszcze dłużej poświęcał się nauce, to wiara moja byłaby tak żywą, jak wiara bretońskiej wieśniaczki.

Umarł z krzyżem w ręku ze słowami: Wierzę w Boga — na ustach.

Botanik szwedzki Linneusz († 1778) pisze we wstępie do swego „Systemu natury“: Udało mi się odkryć ślady Boga nawet w najmniejszych tworach. Ileż tu potęgi, jaka mądrość, jaka niepojęta doskonałość.

W testamencie przeznaczył synowi swojemu rozprawę religijno-moralną, zaczynającą się od słów: Żyj w niewinności, bo Bóg jest obecny.

Botanik Martens miał oryginalny pomysł: oto na koszuli, w której miano go pochować, kazał wyszyć wielki krzyż zielony... Krzyż — bo jestem chrześcijaninem, a zielony — bo jestem botanikiem. Spełniono też jego życzenie.

Zoolog H. Fabre wołał z zachwytem: Ja w Boga nie tylko wierzę, ale Go widzę. Bez Niego wszystko jest ciemnością, bez Niego niczego nie rozumiem w przyrodzie.

Fakt, że w szeregu ludzi wierzących napotykamy największe na świecie powagi naukowe, jest znów najlepszym dowodem, że między rzetelną Nauką a Wiarą niema żadnego rozdźwięku, ale zupełna panuje tu zgoda i przedziwna harmonja. Do tego samego wniosku dochodzi w swych pismach sławny filozof Balmes, który pisze: „Religia katolicka umiejętności wcale obawiać się nie potrzebuje, owszem, tem więcej ona zyska, im głębszemu podda się ją badaniu. Nie ma ona żadnego brudu do zakrycia, ani błędów do zatajenia, aby miała się skazywać na życie w ciemności i unikać zetknięcia z nauką. Bóg oddał świat badaniu ludzkiemu, ale klejnot wiary powierzył Swemu Kościołowi. Już od wieków pytają się natury, dziejów, doświadczenia o radę w sprawie wielkich tajemnic Boga i człowieka, w sprawie stosunku stworzenia do Stwórcy: a po tylu usiłowaniach, obserwacjach, hipotezach i systemach, nie można było wynaleźć żadnego faktu, któryby się sprzeciwiał katolickiej wierze“.

By już nie przytaczać setek najslawniejszych uczonych i ich znakomitych powiedzeń o piękności i mądrości Wiary, zwracamy uwagę na odkrycie sławnego protestanta, uczonego przyrodnika, Dr. Dennerta, który zbadał przekonania religijne 300 najslawniejszych uczonych wszelkich narodowości i pokazało się, że tylko 20 z pośród nich nie zajmowało się kwestjami Wiary, a to z tego powodu, że sumienie ich miało im wiele do zarzucenia — na tych 20 spełniło się trafne powiedzenie Fryderyka II, protektora znanego bluźniercy Woltera: „Ci filozofowie to źle wychowane indywidua, u których próżność chciała coś odegrać“.

Słusznie filozof Bacon zauważa: „Ci tylko nie chcą w Boga wierzyć, którzy mają w tem interes, by Boga nie było“. Dla takich Rousseau daje dobrą radę: Żyj tak zawsze, byś mógł pragnąć, by Bóg istniał — a nigdy nie będziesz wątpił w istnienie Boga.

Jednak, gdy śmierć nadchodziła, to taki np. Schopenhauer, bezbożnik, tak się odezwał do otoczenia: „W cierpieniu fizjologia bez Boga nie wystarcza: gdy wyzdrowieję, inaczej będę pisał.“

Voltaire, Diderot, d'Alambert, gdy umierali, błagali o sprowadzenie im księdza.

Zakończmy tę krótką rozprawę słowami sławnego Goetego, zachwyconego mądrością Boga, zawartą w przyrodzie: „Kto to wszystko widzi i słyszy — a nie wierzy w Boga, temu nie pomogą Mojżesz i Prorocy\*).

---

\*) Fakta i cytaty wyjęte z dzieła ks. Bartynowskiego p. t. „Apologetyka“.

---

## Cud Św. Januarego.

Z cudów, stwierdzonych w procesach kanonizacyjnych, powszechną zwraca uwagę jeden cud, wyróżniający się od innych tem, że się powtarza stale od setek lat i kilkakrotnie co roku, w dniach oznaczonych, i to publicznie, tak, że każdy może go naocznie stwierdzić. Jest to tak zwany *cud św. Januarego*. Zjawisko to odnosi się do męczeńskiej krwi św. Januarego. Święty ten, urodzony w połowie III wieku, był biskupem Beneventu i około r. 306 został ścięty za mężne wyznanie katolickiej wiary. W rocznikach Neapolu wymienione są liczne dobrodziejstwa, jakich od IV wieku doznawało miasto za wstawieniem się błog. Męczennika. Zwłoki jego zostały przeniesione do Neapolu dopiero w roku 1407 i obecnie spoczywają w katedrze we wspólniejszej kaplicy.

Z tych relikwii dwie przedewszystkiem zasługują na uwagę, a mianowicie relikwja jego głowy i relikwja krwi. Krew ta skrzepła, zawarta w dwóch flaszeczkach, w pewnych dniach po dłuższej lub krótszej modlitwie wiernych staje się płynną, podnosi się i pieni, a po jakimś czasie znowu opada i krzepnie. Zazwyczaj krew św. Januarego rozplywa się w chwili, gdy ją zbliżą do głowy świętego Męczennika. Zdarzało się jednak, iż krew święta była już płynną, gdy relikwjarz wyjmowano ze skarbca, w którym się przechowuje, albo też, wyjęta w stanie skrzepłym, nie rozplywała się wcale, choć wszystkie zewnętrzne warunki były takie same, jak wówczas, gdy krew przechodziła w stan płynny. Nierzadko krew, stając się płynną, wypełnia całą flaszeczkę i w tym stanie pozostaje czas dłuższy; innym znowu razem ze stanu płynnego wnet przechodzi w stan skrzepły i zajmuje pierwotną swą objętość. Niekiedy wszystka krew staje się płynną, niekiedy pozostaje w środku grudka, która pływa po powierzchni wody rozpuszczonej. Rozplywanie się krwi zdarzało się czasami w chwili, gdy była daną do pocałowania, zazwyczaj jednak staje się płynną dopiero wtedy, kiedy, wystawiona ku uczczeniu, stoi spokojnie na ołtarzu naprzeciw głowy św. Męczennika i nikt się relikwjarza nie dotyka.

Cudowne to zjawisko powtarza się zazwyczaj nie raz tylko, ale kilka, owszem kilkanaście razy do roku w czasie trzech uroczystości, które Neapol corocznie ku czci Świętego obchodzi. Oprócz bowiem głównego święta, które przypada 19-go września, obchodzi się w maju rocznicę przeniesienia zwłok Męczennika, nadto w grudniu „Uroczystość Jego Opieki“. A za każdym razem zwykł Pan Bóg nie tylko sam dzień święta, ale i jego oktawę wstawiać cudownym dowodem chwały, którą w niebie wyznawcę swego otacza.

W imię prawdy możemy stwierdzić, iż nie tylko szczerzy katolicy, ale nawet protestanci i niedowiarkowie zawsze widzieli się zmuszonymi w zjawisku, o którym mowa, dojrzeć i uznać palec Boży.

Krew św. Januarego zawarta jest w dwóch niewielkich flaszeczkach. Obie flaszeczki mieszczą się w srebrnym pierścieniu, którego krawędzie wygięte są kulisto do środka, przez co uniemożliwiają wydobycie flaszeczek z pierścienia. Aby flaszeczki w pierścieniu się nie poruszały, spody flaszeczek i główki ich zalane są w pierścieniu pewnego rodzaju twardym kitem, przez co nie tylko flaszeczki są unieruchomione, ale nadto wszelki dostęp do ich wnętrza „nawet odrobiny powietrza“ jest uniemożliwiony. Wreszcie pierścień zamykają z obu stron szczelnie osadzone szkła kryształowe, które pozwalają widzieć, co się z krwią dzieje, przeszkadzają jednak bezpośredniemu dotykaniu się powierzchni flaszeczek. Gdyby więc ktoś chciał się dostać do wnętrza flaszeczek, musiałby odjąć szkło kryształowe, odwinąć brzegi pierścienia i rozkruszyć kit, tego zaś wszystkiego nie zdołałby wykonać bez porysowania, choćby drobnego, wygładzonych powierzchni relikwiarza, a takich śladów nigdy dotychczas nie stwierdzono.

Druga zaś ostrożność odnosi się do miejsca, w którym przechowuje się relikwiarz z krwią św. Januarego i głowa tegoż męczennika. Są to dwie szafki, zrobione w całości z białego marmuru. W szafce prawej przechowuje się relikwia głowy św. Januarego, w szafce lewej relikwiarz z krwią św. Męczennika. Każda szafka ma swoje osobne drzwi, każde drzwi po dwa zupełnie odmienne zamki, tak, że wszystkich kluczy, różnych między sobą jest cztery. Po jednym kluczu z każdych drzwiczek ma w przechowaniu arcybiskup neapolitański, drugie dwa klucze są powierzone osobno do tego wybranej straży, utworzonej z obywateli miasta.

Niemniejszych ostrożności przestrzegają przy wystawieniu relikwii. Aby relikwie ze szafki wyjąć, trzeba przedtem powiadomić o tem arcybiskupa i „straż“ i ogłosić oficjalny termin, „rego“: zastępca arcybiskupa i członkowie straży. Jeśliby ci w którym mają się zejść z kluczami od „skarbcy św. Januarego“ wymienieni razem się nie zeszli, bezwarunkowo skarbcę otworzyćby nie można.



Wobec takich ostrożności, które, po ludzku mówiąc, wykluczają wszelkie oszukaństwo, przyczyny rozplywania się skrzepłej krwi św. Januarego nie podobna szukać w jakimś podstępnie czy knowaniu ludzkiej przebiegłości, ale gdzieindziej.

Usiłowano parokrotnie wytłumaczyć to zjawisko zapomocą zwykłych sił przyrody.

Lat temu sześćdziesiąt, próbował tej metody człowiek takiej miary, jak słynny chemik Lavoisier — ale bezskutecznie.

Już w naszych czasach, bo w r. 1880, podjęło się tego samego zadania dwóch innych uczonych: prof. De Luca i uczeń jego, dr. Piotr Punzo. Po śmierci dra Luca, która w ciągu podjętych przez niego prac nastąpiła, dr. Punzo ogłosił wynik swych badań nad cudem św. Januarego i w sprawozdaniu swoim doszedł do wniosku następującego: „Ponieważ przyczyną, że ta krew staje się płynną, nie może być ani działanie ciepła, ani też działanie innych jakichś rozpuszczających czynników, więc nie możemy znaleźć innego wytłumaczenia, zarówno gdy chodzi o zjawisko wspomniane, jak i inne, które z niem zwykły się łączyć. Stąd zmuszeni jesteśmy wyznać, że w obecnym stanie nauka nie może rozwiązać tego tajemniczego zagadnienia.“

Dr. Punzo nadto stwierdza w swoim sprawozdaniu, że:

Co się tyczy zmiany objętości przy rozpuszczaniu i twarzeniu zawartości flaszeczki, zjawisko jest bezwzględnie niestałe i nieregularne. Raz rozpuszcza się krew, nie zwiększając się co do objętości, to znowu przeciwnie. I tak w maju r. 1880 rozszerzyła się do tego stopnia, że wypełniła całą flaszeczkę, poczem stwardniawszy, wróciła do objętości pierwotnej. We wrześniu znaleziono ją w takimże stanie, w jakim pozostała w maju, a jednak zaraz dnia pierwszego rozpuściła się, zachowując zwykłą swoją objętość bez jej zwiększenia. I tak było w dniu następnym.

Tak samo co się tyczy czasu, przez który czekać trzeba na rozpuszczenie skorupy, zjawisko jest niestałe. Czasami następuje zaraz po kilku minutach, a czasami znów trzeba czekać na nie o wiele dłużej.

Również niestałymi są inne okoliczności, zjawisku towarzyszące, jak np. burzenie się płynu i t. p.

Otóż ten właśnie fakt, że omawiane przez nas zjawisko jest zmienne i nieregularne — powiada dr. Punzo — wyklucza wszelką możliwość oddziaływania na nie ciepła, pochodzącego z zewnątrz. Zaś silne osadzenie flaszeczek z metalowym pierścieniem uniemożliwia ich otwarcie i dostanie się do nich jakichś czynników chemicznych.

Dnia 26 września 1902 r. prof. uniw. w Neapolu, R. Januario, z kolegą swym, prof. Sperindeo, zapomocą analizy spektralnej zbadał zawartość relikwiarza i często potem powtarzał:

„To, co jest w relikwiarzu św. Januarego, jest krwią rzeczywistą. Zjawisko całe jest cudowne. Ani na chwilę nie wątpię, że jest objawem sił, stojących ponad przyrodą.“

Wobec tego nie dziw, że jak z jednej strony wielu chrześcijan nader chętnie powołuje się na cud ten oczywisty, tak z drugiej strony przeciwnicy Kościoła jaknajnamiętniej go zwalczają.

Cud ten stale się powtarza po wszystkie lata i tego roku była świadkiem tego zjawiska pielgrzymka z Polski.

---

## Doraźny Sąd Boży.

W pobliżu miejscowości Ostaker, słynnej z cudownego źródła, do którego z dalekich nawet stron dążą pielgrzymi, mieszkało dwóch młodzieńców, którzy, nie wierząc w Boga, natrząsali się często z tych, co szli do miejsca świętego, spodziewając się cudownego uzdrowienia. Pewnego dnia jednemu z nich przyszła myśl, by w sposób przebiegły zakpić z pobożnych czcicieli Marji. Umówili się, że jeden z nich będzie udawał ślepego, drugi zaś będzie go prowadził do źródła, a po obmyciu wodą oczu krzykną wielkim głosem, że stał się cud przywrócenia wzroku ślepemu. Tak też uczynili. Jeden z nich związał sobie chustką oczy i wołając głośno o łaskę zdrowia, szedł za towarzyszem, który go prowadził za rękę. Nie wiedząc o podstępie, okazywali ludzie rzekomemu ślepcowi dużo współczucia; wielu modliło się za niego, polecając go opiece Matki Bożej. Wreszcie dotarli do cudownego źródła. Udając nieszczęśliwego, obłudnie wołając o łaskę uzdrowienia, zdjął młodzieniec chustkę z oczu, zaczerpnął ręką wody i przetarł nią swe zdrowe oczy. W tej właśnie chwili, kiedy towarzysz jego zgodnie z umową chciał krzyknąć, że stał się cud, przeraźliwy krzyk wyrwał się z ust rzekomego ślepca. Ledwie bowiem dotknął wodą oczu, zaniewidział. Stał się wprawdzie cud, tylko nie przywrócenia, ale odebrania wzroku temu, który będąc zdrowym chciał zakpić z nabożeństwa pielgrzymów do Matki Bożej. Przerażeni pielgrzymi nie mogli początkowo zrozumieć, co się stało. Widząc rozpacz obydwóch młodzieńców, mniemali, że boleją nad tem, że chory nie został uzdrowiony. Kiedy jednak dowiedzieli się, z jakim zamiarem do cudownego źródła przyszli, kiedy ujrzeli nieszczęśliwego młodzieńca ukaranego za swe szyderstwo z Matki Bożej, rzucili się na kolana, wielbiąc Boga, który ujął się za Najśw. Dziewicę i błagali o przebaczenie i przywrócenie wzroku nieszczęśliwemu; napróżno jednak. P. Bóg nie znosi, by ktoś uchybiał Matce swego Syna. Straciwszy jednak wzrok, zyskał lekkomyślny młodzieniec większy dar — odzyskał wiarę.

## Jeden z pasożytów.

W zeszłym roku, podróżując po południowej Francji, zajechałem do Marsylii. Chcąc jechać nocnym pociągiem, udałem się pod wieczór na kolej. Cała ulica, przy której jest dworzec, jaśniała tysiącami świateł i wystawnymi oknami, przybranymi wspaniale. Kilka okien szczególnie odznaczało się pysznym oświetleniem: były to okna sławnej kawiarni, zwiedzanej przez śmietankę miejskiego towarzystwa, a zwłaszcza przez bogatą, próżniaczą młodzież Marsylii.

Przechodząc się po peronie, spotkałem najniespodzianie serdecznego mego przyjaciela, pułkownika R. Pułkownik ten był Francuzem, a długie lata spędził jako wyższy oficer w północnej Afryce, w Algierze, gdzie rząd francuski utrzymuje znaczne wojska, i tam się z nim przed laty poznałem. Ucieszyłem się bardzo, widząc przyjaciela, a i on był rad niezmiernie z naszego spotkania. Nie widzieliśmy się lat kilka, więc rozmowa nasza była ożywiona. Nagle pułkownik przerwał ją i porzuciwszy mnie, pobiegł naprzeciw wysokiego mężczyzny o wspaniałej postaci i nadzwyczaj łagodnem obliczu, ubranego w biały habit zakonny.

— Ojcie kochany! Witaj, witaj na ojczystej ziemi! — wołał p. R. i całował zakonnika po rękach. Jakże się cieszę, że Cię znowu, Ojcie, spotkałem! Cóż to za szczęście!...

Zbliżywszy się razem z zakonnikiem do mnie, przedstawił mi go jako O. Anzelma, misjonarza, pracującego wśród pogańskich ludów Afryki. Misjonarz podał mi uprzejmie rękę, a pułkownik jął go zasypywać tysiącami pytań. Wtem nadeszło grono wesołej młodzieży, z których jeden ujrawszy nas, zawołał głośno:

Panowie! widzicie tam tę trójkę? — i palcem pokazał na nas, Dobrane towarzystwo! Jakiś dzielny oficer, a przy nim jeden z tych pasożytów, żywiący się pracą drugich. Dziwić się trzeba doprawdy, że w naszym oświeconym wieku nie rozpędzono dotąd na cztery wiatry tych gniazd zabobonu, próżniactwa, ciemnoty i wszelkiego złego, jakimi są klasztory!

Po twarzy pułkownika przeleciały błyskawice gniewu; wpatrzył się badawczo w mówiącego, a następnie szybko posunął się ku niemu; lecz w tej samej chwili młodzi panowie weszli do kawiarni, przy której drzwiach właśnie się znajdowali.

— Drogi Ojcie! — zawołał teraz p. R., zwracając się do misjonarza, — proszę Cię wejźdźmy na chwilę do kawiarni!

Żartujesz chyba, synu! Cóżbym ja tam robił? — odparł zakonnik.

Lecz pułkownik tak zaczął prosić, nalegać i błagać, mówiąc, że mu o bardzo ważną rzecz chodzi, iż O. Anzelm, nie mogąc się wymówić ustąpił nareszcie.

Weszliśmy do kawiarni, która była przepelniona doborową publicznością, i zajęliśmy krzesła przy pustym stoliku, na przeciwko tego, przy którym zasiadło wesołe grono młodzieży. Ci, skoro nas ujrzeni, jęli się trącać i uśmiechać; a wtem pułkownik zawołał na cały głos:

— Pozwól mi, czcigodny Ojcze, przypatrzeć się bliżej temu błaznowi, gdyż zdaje mi się znam go — i wskazał szpada owego panicza, który tak zuchwale zaczął na ulicy zakonnika.

Po tych słowach pana R. nastąpiła głęboka cisza. Wszyscy goście w kawiarni zwrócili głowy i zaczęli przyglądać się młodzieńcowi, który, zaczerwieniwszy się z gniewu, zerwał się z krzesła, skoczył do naszego stołu i krzyknął:

Mój panie...

Lecz pułkownik, mierząc go pogardliwym wzrokiem, przerwał mu bez ceremonji:

Nie podnoś głosu, kawalerze, — zawołał — raczej posłuchaj, co ci powiem. Ubliżyłeś temu oto kapłanowi, a czy ty wiesz, kim on jest?

Nie ciekawym wcale!... Natomiast pytam się, jak pan śmiesz, co pana upoważnia...

Do bronienia pokrzywdzonego, któryby się sam za sobą nie ujął? — przerwał znowu pułkownik dyszącemu wściekłością młodzieńcowi. — Zaraz się dowiesz. Oto O. Anzelma czczę i kocham, gdyż jako żołnierz umiem cenić odwagę. Ten, którego poważyłeś się zuchwale nazwać próżniakiem, wsławił się prawdziwie bohaterskimi czynami, położył niezmierne zasługi dla Kościoła i ojczyzny, poświęcał się...

Dajże pokój, synu — przerwał misjonarz i schwycił rękę pułkownika, lecz ten, mierząc gniewnym wzrokiem nieznanego panicza, mówił z zapalem dalej:

Pozwól, Ojcze, pozwól! — tu chodzi nie tylko o ciebie, ale i o cześć zakonów, więc dlatego nie zabronisz mi wypowiedzieć wszystkim tu zgromadzonym, jacy to ludzie śmia miotać oszczerstwa na klasztory. Kiedy w Algierze panowała straszliwa zaraza, dziesiątkująca ludność, którą jeszcze zbuntowani Kabyli napadali, przybyłem z moim pułkiem do miejscowości, w której prawdziwym Aniołem miłości i miłosierdzia dla nieszczęśliwych mieszkańców był ubogi misjonarz, obecny tu O. Anzelm. Kto mógł, uciekał z zapowietrzonego miejsca, a ponieważ krajowcy, korzystając z popłochu, zagrażali jeszcze innym osadom, a i żołnierze moi zaczęli ulegać zarazie, przeto dostałem rozkaz opuszczenia misji O. Anzelma. Widząc codzień nie dające się opisać poświęcenie czcigodnego kapłana,

pokochałem go jak ojca; ale zaklinałem go, aby razem zenną i z pułkiem uchodził, gdyż śmierć go pewna czeka, jeżeli nie od zarazy, to od Kabyłów, którzy rzucają się niewątpliwie na misję po odejściu wojska.

Wtedy — ciągnął dalej zacny pułkownik podniesionym głosem — czy wiesz, młodziku, co mi odpowiedział ten „pasożyt“, jak go pogardliwie nazwałeś w swej pysze? Oto odpowiedział mi:

— Dawno już życie swoje ofiarowałem za tę gromadkę nieszczęśliwych pogan, których większą część zdołałem już pozyskać prawdziwej wierze i cywilizacji. Czyż mógłbym ich teraz opuszczać w niedoli?

I został bohaterski misjonarz na stanowisku — mówił z wzrastającym zapałem dzielny pułkownik — i bronił swojej trzódki. Na ileż niebezpieczeństw był narażony, ile razy życie jego było zagrożone, jakie nieszczęśliwym, chorym i biednym oddał usługi, któż to wypowie?

A dziś, kiedy ten szlachetny kapłan wraca do kraju w interesie misji, dziś zamiast czci i uwielbienia spotykają go słowa pogardy i obelgi, które nań rzuca tchórz nikczemny!... Bo, panowie! ten oto młodzieniec służył pod moją komendą i w chwili niebezpieczeństwa uciekł z pola walki. Własnymi oczyma na to patrzałem i honorem ręczę za prawdę słów moich.

Młody panicz zachwiał się na nogach, zbladł trupio, a zwracając się do swoich towarzyszy, szepnął zsiniałymi ustami:

Panowie!... pójdźmy stąd... Na taką obelgę nie... odpowiadam... bo...

Lecz żaden z młodzieńców ani ruszył się z miejsca. Wszyscy ze wstrętem i pogardą odwrócili się od nikczemnika, a ten, porwawszy kapelusz, jak wściekły wypadł z kawiarni. Pozostali zaś jego towarzysze zbliżyli się z uszanowaniem do O. Anzelm i jęli go przepraszać uprzejmie za niegrzeczne poprzednie zachowanie się, i zapewniali pokornego misjonarza o czci głębokiej względem niego.

O. Anzelm z uśmiechem podawał wszystkim rękę, mówiąc, że najłżejszej nie czuje do złotej młodzieży urazy.

Wtem dał się słyszeć świst lokomotywy. Zerwaliśmy się z krzeseł, wybiegli na peron: Czas było siadać. Ucałowałem z uszanowaniem rękę misjonarza, uściśnałem serdecznie szlachetnego pułkownika i wskoczyłem do wagonu...

Ks. W. Żalwski.

## Z postępem czasu.

Ziemia zamknęła kolisko swego obiegu dokoła słońca i na padół płaczu zawitał Rok Nowy.

Wszystkie miasta i wioski, wszystkie biura i serca ludzkie zanotowały na całym świecie nowy krok w postępie czasu.

W każdym z mieszkańców naszej planety, od największego do najmniejszego, zadrżało, jak struna tajemna, to najgłębsze przeświadczenie, że „czas postępuje, że wszystko zatem winno iść, z postępem czasu“. Wszystko! Nauka i sztuka, rzemiosła i technika, szkoły i rządy i wreszcie przekonania ludzkie, zasady moralności i religja.

Niema wyjątku i niema pardonu! Kto nie zastosuje się do tego hasła powszechnego: „Musimy iść z postępem czasu!“ — ten jest zacofanecem. Dla niego w kronikach współczesnych pisana zagłada. Musi iść z postępem czasu, albo musi umierać!

Nikomu nie tajno, że taki dekret zagłady wypisują przede wszystkim na Kościół katolicki jego zaprzysiężeni, jego zakłeci wrogowie.

— Cały świat — wołają, wskazując na Kościół — cały świat idzie z postępem czasu. Tylko jeden Kościół był i pozostał zacofanecem!

Zacofanie Kościoła katolickiego!... Stara to piosenka. Posiada fałszywy tekst i fałszywą melodię. Podobnie, jak hasło bezwzględego postępu...

Niema na świecie bezwzględego postępu, jak niema bezwzględnego konserwatyizmu, wyłącznej zachowawczości. Natomiast istnieje na ziemi z woli Stwórcy wszechrzeczy do pewnego stopnia tylko posunięty postęp i do pewnej miary doprowadzony konserwatyzm, zachowawczość, okrzyczane przez nieświadomych, jako „zacofanie“.

Zawsze są dwie te siły. Jedną z nich gromadzi, szuka, tworzy, a druga to, co nagromadzono, znaleziono, stworzono, przechowuje najstaranniej, żeby nie zginęło. Obydwie składają się na harmonijny byt i rozwój świata. Usuńmy jedną z nich, lub drugą — zakradnie się nieład w stosunki, przekreślony zostanie byt świata.

Spójrzmy tylko dokoła siebie! Przecież nawet sam czas, który tak dalece żyje „postępem“, że nam stale przynosi „rok nowy“ i ten czas opiera się na konserwatyźmie dni, miesięcy i, jak w naszym klimacie, czterech pór roku — jesieni, zimy, wiosny, lata... Mimo najoczywistszego postępu czasu, jakoś nie znikła noc, nie ustał dzień, nie usunięto wschodu i zachodu słońca... Nie zastygło na naszym widnokręgu (chwała Bogu) „słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego“, jak je nazwał jeden z poetów naszych. (Szymonowicz, Sielanki.)

A kiedy — broń Boże — przesunie się zima polarna i zrobi „postęp“ w nasze strony, nieprzyzwyczajone i nieprzystosowane do jej ostrości, wówczas tracimy głowy z przerażenia. Zarzekamy się takiego „postępu“ w porach roku, urągamy nań wszystkimi językami Europy...

Słowem, w naturze martwej i w sferach ciał niebieskich cenimy z jednej strony ruch, obiegi gwiazd i pewien względny „postęp“, a z drugiej strony wysoko stawiamy zachowawczy ład, zacofany porządek, dzięki któremu pewne zjawiska powtarzają się stale. I najbardziej postępowe głowy zachwycają się po dziś dzień, patrząc rozjaśnioną źrenicą na „zacofany“ wschód i zachód słońca, gdy się rozleje pożogą purpury po niebie, jak może ongi, za dni rajskich, poraz pierwszy płonął...

W ślad natury martwej idzie żywa. Rzucamy kuleczkę nasionka lipy w ziemię. Po jakimś czasie tryska z ziemi kiełeczek, ukazują się delikatne listeczki zielone. Małeńki szczep rośnie, zamienia się w krzew, drzewko, potem rozłożyste drzewo, na którego koronie spoczywają wieki. Jest „postęp“, wspinały się postępowo pachnący miodami przez stulecia. Ale obok postępu widzimy niezrównane „zacofanie“. Z wyjątkiem lipy św. Stanisława Szczepanowskiego na grobie Piotrowina, żadna lipa nie rośnie korzeniami w górę. A i tamta, w parafji Piotrowin rosnąca do dziś dnia, niemy, tysiącletni świadek cudu wielkiego Biskupa, układa tylko koronę „w kształt korzeni“, bo ją święty tak zasadził, lecz swoją drogą listki wypuszcza i kwitnie o swej porze. A naprawdę szkoda! Przecież byłby to ciekawy „postęp“, gdyby drzewa wszystkie rósł poczęły, nie dając liści, ni kwiatów!... Zacofane!

Takż sam „postęp zacofany“ widzimy i w królestwie zwierzęcem i w ciele człowieka. Postępuje nurt życia, tworząc nowe osobniki, wydając coraz inne pokolenia, lecz trwa niezłomnie, niecofniony, stary, jak świat, przedział między gatunkami. Trwa bez przerwy. Był przed nami, przeżyje nas i może tyleż jeszcze pokoleń po nas, co przed nami. Z człowieka nie urodzi się małpa, a z małpy dziecko ludzkie... I stale według „zacofanego schematu: dwie ręce, dwie nogi, kadłub, głowa, dwoje oczu... Czemuż niema postępu i nie rodzą się ludzie o trzech oczach?!

I przyciąganie ziemskie jest zacofane, i miłość pomiędzy ludźmi też jest zacofana, i nienawiść jawi się od dni Kaina...

Wobec tego trudno! Musi być „zacofanym“ w zasadach swoich także Kościół katolicki, bo jest dziełem Boga, Stwórcy „zacofanych“ niebios i ziemi.

Jak wygląda „postęp“ zwolenników Marksa czy Lenina — to widzimy w Rosji — gdzie ten „postęp“ dokonał się na komendę „wstecz zwrot i naprzód marsz“ — do barbarzyństwa, godnego ludożerców.

## Kropla miodu.

Rzeczy gorzkich nie brak na świecie, — mamy jednak i miody! Gdy wzorzysty płaszcz kwiatów okryje ziemię, w każdym, nawet najmniejszym jego kielichu spoczywa bodaj drobniuchna kropla miodu.

Tak jest w królestwie roślin, tak bywa i między ludźmi.

Zwykle goryczą napawa człowieka codzienność, ta bezbarwna i bezwonna łądoga. Dopiero rozkwit ducha, kwiat serca podaje mu miody.

Warto wiedzieć o tem, dla siebie i bliźnich. Ile razy z duszy naszej sączy się żółć i gorycz, ilekroć otoczeniu, które z nami się styka, cierpną zęby, znak to, że nie zakwita dusza nasza. Ledwo zdobyła się na niedorozwinięty produkt... gorzkiego liścia... A przeciwnie, im więcej słodczy z siebie wydziela, tem więcej obsypana bukietami, girlandami kwieciami...

Takim kielichem kwiatu, w który rozchyła się dusza nasza i podaje w nim drogocenną kroplę miodu — jest dobre słowo...

Dobre słowo o bliźnich.

Mówimy bardzo wiele i rozmawiamy o bliźnich, ale rzecz dziwna! Rzadko potrącamy o zalety ich charakteru. Najczęściej interesują nas ich błędy, niedociągnięcia, braki życiowe... I wygląda to tak, jakby w naszym otoczeniu nie było wogóle ludzi, posiadających jakie takie dobre strony i zalety umysłu, czy serca. Albo też, jakbyśmy nie mieli wcale zmysłu, by dostrzec w bliźnich naszych dobro, szlachetność, prawość, cnotę. Choćby tylko w drobnej mierze, w załączkowem niejako stadjum, ale zawsze — dobro...

Popełniamy w ten sposób dwie zasadnicze omyłki: Najpierw sądzimy i mylnie sądzimy, że na czarnem tle błędów i grzechów bliźniego tem jaśniej zarysuje się nasza własna cnota — tymczasem zwykły skutek ujemnych sądów o bliźnich naszych opiewa: „Lekarzu, ulecz siebie samego! Widzisz źdźbło w oku brata swego, a tramu w oku własnem nie spostrzegasz!“ I zamiast mocną linią podkreślić *nasze dobro*, podkreślamy tylko naszą złą cechę charakteru, jeszcze jedną więcej... Nie jesteśmy wrażliwi na dobro *poza nami* u innych...

Druga pomyłka polega na tem, że wytykając zło drugim spodziewamy się oddziaływać na nich dodatnio i wpłynąć na ich poprawę. Tymczasem i tu się bardzo mylimy. Wytykanie błędów cudzych, gderanie wieczne na ich usterki, czy grzechy, możnaby przyrównać n.p. do pracy przewracania zgnilizny na tem samem miejscu. Raz, drugi, trzeci, dziesiąty... Nietylko zgniłej substancji to nie zaszkodzi, nie usunie jej, lecz owszem, przeciwnie rozszerzy naokoło zgniły jej odór. Jak w każdej dziedzinie materialnej, tak i w dziedzinie ducha, zło wówczas upada, jeżeli zostanie zaatakowane przez silniejsze dobro.



Czarnej farby nie zamalujemy drugą jeszcze czarniejszą, tylko wielką ilością nałożonej na nią farby białej...

Pamiętać o tem trzeba zwłaszcza w zakresie wychowania młodych dusz i charakterów, czy to na łonie rodziny, czy poza nią. Tu sprawdza się przedewszystkiem powiedzenie św. Franciszka Salezego, że więcej much złapiemy na jedną kroplę miodu, niż na całą, ogromną beczkę octu...

W pewnym zakładzie wychowawczym przełożeni nie mogli sobie dać rady z jednym chłopcem. Charakter uparty i przekorny, jak rzadko. Nauki, upomnienia, kary, nie odnosiły żadnego skutku. Wpływ dobrych kolegów nic również nie znaczył, bo on umiał odgrodzić się od dobrych wpływów i, zdawało się, szukał swej chwały tam, gdzie zaczynało się zło... Rektor zakładu nie wiedział już, co robić... Aż tu raz werbowano po klasach chłopców celem skompletowania orkiestry. Naszemu bohaterowi dostała się trąba... Była to w jego życiu zbawcza „kropla miodu“. Chłopiec z takim zapalem zabrał się do ćwiczeń gry na trąbie, tak się w tem rozmiłował, że za cenę „trąby“ można było u niego wszystko wytargować. Ustały same przez się wybryki i niebezpieczne, złośliwe „figle“, jakimi przedtem zamęczał otoczenie, zbudziła się chęć do pracy, pragnienie odznaczenia się, zostania „czemś“ w społeczeństwie i powoli wyszedł na człowieka. Sam zrozumiał wtedy bolesne troski wychowawców, ocenił przykrości, jakie im sprawiał i niebezpieczeństwo wypaczenia charakteru, jakie mu groziło. Ile razy mówił o przeszłości, wspominał żartobliwie, że uratowała go orkiestra i trąba...

W innym zakładzie poprawczym dla chłopców nastał nowy przełożony. Przedstawiono mu jednego z nich, jako nałogowego złodzieja, przed którym wszystko trzeba stać na kluczu zamykać. Kradnie, co tylko może i z domu wynosi, a przyłapać go niezmiernie trudno. Taki talent złodziejski. Co tu robić... Nowy przełożony postanowił uciec się do radykalnego środka. Zaryzykował użycie... mądrej „kropli miodu“... Któregoś dnia kazał do siebie zawołać wychowanka.

— Mój drogi, — rzecze do niego — mam tu bardzo ważny przekaz pieniężny, który natychmiast trzeba nadać na pocztę, a nie mam nikogo odpowiedniego pod ręką, żeby mi to załatwił. Bo takiej dużej sumy pieniężnej nie każdemu można powierzyć. Czy zechcesz mi oddać tę usługę?

Na te słowa chłopiec zdębiał. Przyzwyczajony był do zgoła innego traktowania swej osoby. Stale słyszał dokoła siebie epitety: „złodziej, bandyta z pod ciemnej gwiazdy“... Tu poraz pierwszy w życiu okazują mu pełne zaufanie. Zarumieniony od wewnętrznej radości i dumy, przyjął zlecenie pieniężne i wykonał jak najsumienniejszy i od tej chwili złodziej znikł z zakładu. Chłopiec stał się wzorowym wychowankiem, a potem wzorowym człowiekiem.

## Podanie o garści pszenicy.

Dawniej, wiele dawniej, gdy jeszcze żyło pokolenie wielkoludów na ziemi i bywało, że chłop chłopu mógł z jednej góry na drugą podać siekierę, wszystko też rozrosłe było inaczej, więc i zboże wschodziło gęste i wysokie, jak las, a kłosy żyta od samej ziemi po czubek same pełne były ziarna.

Ale ludziska się psuli i wyczerpywali zanadto cierpliwość Bożą; rozzuchwalili się tak, że trudno już było Panu Bogu z nimi wytrzymać.

Nijakiego upamiętania nie mieli i broili coraz gorzej, a Pan Bóg patrzył, patrzył i czekał końca, aż mu się to wszystko uprzykrzyło nareszcie; zabrakło Bogu świętej cierpliwości i postanowił wygubić całe ludzkie plemię, skoro niegodne byłą łask Jego.

Uderzył w chmurę z gniewem i rozsypał ją na taki deszcz, co spadał na ziemię, jak paciorki z pękniętego różańca, ciągle, jednostajnie, bez końca, przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy.

A było to czasu żniw samych, kiedy wszystkie pola dostałem zbożem falowały i prosiły się, jak złote owce w upał letni, by z nich to runo gęste sierpem zdjąć i ulżyć im od ciężaru chleba, który dla człeka dźwigały.

Z upustów niebieskich wszelako lało i lało strumieniami na ziemię, wzbierały rzeki, stawy, przerywały się groble, występowała woda wszędy i powodzie rozlewały się na zbożne łany, na pola, na pastwiska, zatapiając wszędy chleb dla ludzi, paszę dla bydła. Wielki strach padł tedy na wszystko, co żyło; sumienie ludzkie zadrżało i złękło się okrutnie, widząc, że to nieprawości, i grzechy, i zbrodnie człowieka taką zagubę spowodowały na ziemię. Pan Bóg patrzył z nieba groźnym okiem i pilnował, żeby wody zalewały wszystko dokoła bez litości i w zatopionych nizinach niszczyły na wieki wieków wszelkie urodzaje, aby jednego ziarnka na nasienie nie zostało nigdzie, — ani jednego!...

I byłby wówczas świat przepadł bez ratunku, a ludzie bez chleba zmarnieli, jak komary na ulewie, ale z Nieba patrzyła też za Panem Bogiem Najświętsza Panna i serce Jej się z żalu ścisnęło, widząc tę ziemię na taką zagładę i wymarcie skazaną; więc zaczęła prosić z początku nieśmiało, potem coraz goręcej, coraz usilniej Boga Ojca, aby już tę resztę kary grzesznym ludziom przepuścił i ulitował się nad ich niedolą.

A prosząc tak i modląc się za nich, spłynęła z deszczem na zalane pola, po których z pluskiem przewalała się woda, a z wody, jak główki topielców wystawały czubki już tylko pełnych kłosów, chwiejąc się na wsze strony, jakby się chciały korzonkami wyrwać z ziemi i spłynąć na pagórki.

Wówczas Panna Najświętsza, unosząc się nad powodzią, schwyciła ręką kłos taki i z płaczem błagalne oczy podniosła ku Bogu Ojcu na niebie i zawołała:

— Choć tyla, choć tyla zostaw im Panie Boże!...

I Pan Bóg, który Matce Syna Swego nie mógł niczego odmówić, skinął ręką a niebieskie chmury zamknęły się odrazu, ulewa ustała, niebo się wypogodziło, wody opadać zaczęły, a z pod nich zamokłe, obłuskane z ziarna i połamane źdźbła zboża na polach znowu ku słońcu wyrzały, ale już na nich zamiast kłosu od samej ziemi pełnego, zostało tylko tyle, ile się w drobnej garści Najświętszej Panny zmieściło.

Tą resztką uratowaną tylko przez miłosierdzie i litość Matki Boskiej, miał się już człowiek żywić po wsze czasy i to mu musiało starczyć na chleb i na zasiew, a na paniątkę komu swe życie i kęs chleba miał zawdzięczać, w każdym ziarnku pszenicy pozostał maluteńki wizerunek Marji Panny łaskawej, jakby święta pieczętka Bogarodzicy.

*M. Gawalewicz (Legendy).*

---

## Orka Boża.

Zapoczątkowane w styczniu br. kursy Misji Wewnętrznej, mające na celu pouczyć członków zarządów organizacji, zaliczonych do Misji Wewnętrznej, o jej celu, potrzebie i sposobie wprowadzenia jej w życie, odbywają się w dalszym ciągu. Kursy takie odbyły się dotychczas już w 13 ośrodkach naszej diecezji, obejmując przeszło 100 parafij.

Na program takiego kursu składa się zwykle uroczyste nabożeństwo z kazaniem, wykłady o Misji Wewnętrznej, oraz uroczyste zakończenie w kościele.

Z wykładów, wygłaszanych przez księży referentów, dowiadują się uczestnicy o zasadniczych czynnikach katolicyzmu, jakimi są modlitwa i ofiara, odgrywające w Misji Wewnętrznej decydującą rolę. Dalej słyszą o sposobach i środkach apostołowania w Misji Wewnętrznej, o wartości naszej specjalnej modlitwy Misji Wewnętrznej.

Osobny referat omawia ważność „Głosu Misji Wewnętrznej, który zdobywa sobie coraz więcej czytelników. Szeroko się omawia znaczenie rekolekcji zamkniętych w myśl powiedzenia J. E. Ks. Biskupa, że „Misja Wewnętrzna stoi rekolekcjami zamkniętymi, bez nich upada“. Dowiadują się też słuchacze, jak przy dobrej woli można znaleźć i czas i potrzebny grosz na odprawienie choć raz w życiu rekolekcji zamkniętych w sanatorjach duchownych — w Domach Rekolekcyjnych.

Uczestnicy kursu Misji Wewnętrznej słuchają wykładów w skupieniu i z wielkim zrozumieniem doniosłości sprawy. Słuchają tem uważniej, że ich uczestnictwo w kursie, jako przedstawicieli organizacyj kościelnych, nakłada na nich pewien miły obowiązek: zdawania sprawozdania z tych kursów. Ci bowiem, którzy nie mogli brać udziału w takim kursie, z ciekawością chcieliby dowiedzieć się, o czem tam mówiono. Otóż delegaci, przyswoiwszy sobie zasadnicze wiadomości na kursach o Misji Wewnętrznej, po powrocie do swych wiosek czy miast opowiadają i pouczają członków swej organizacji o naszej Misji Wewnętrznej.

Jako materiał pomocniczy do tych referatów sprawozdawczych służy im broszurka p. t. „Apostolstwo w Misji Wewnętrznej“, którą uczestnicy mają sposobność zakupić za kilka groszy w czasie kursu a także w Sekretarjacie. (Jeśli nikt nie może się zdobyć na referat, można poprosić księdza prezesa (czy dyrektora), by miast innego referatu — powiedział kilka słów o Misji Wewnętrznej, czego napewno nie odmówi.)

Odtąd członkowie zarządu z pewnością dbają o to, by w myśl poznanego na kursie statutu Misji Wewnętrznej, na każdym zebraniu odmówić wspólnie modlitwę Misji Wewnętrznej w intencji podanej przez Ks. Biskupa (zwykle na pierwszych stronach „Głosu M. W.“). Większą też uwagę odtąd zwraca się na „Głos Misji Wewnętrznej“. I sprawa rekolekcyj zamkniętych odtąd znalazła chyba należyte zrozumienie.



Kurs Misji Wewn. w Pszczynie.



Kurs Misji Wewn. w Nowym Bieruniu.

Jednym słowem po kursach Misji Wewnętrznej — ponad dawnym, zwykłym trybem życia organizacji — unosi się duch apostołstwa nad duszami zagrożonych naszych współbraci.

Jeszcze kilka podobnych kursów odbędzie się w pozostałych okręgach diecezji — a niedługo cała diecezja będzie przeorana wielką ideą Misji Wewnętrznej i oświetlona słonecznymi promieniami łaski Bożej, a praca nasza wspólna z pewnością wyda piękne plony.

A. L.

---

## Ślązacy — czy damy się zawstydzić?

„Głos Misji Wewnętrznej“ miał być pismem najszerzych sfer katolickich diecezji Śląskiej..

Po kilku miesiącach istnienia pismo nasze zaczęło wydostawać się także na szerszy teren — do sąsiednich diecezji i dalszych, gdzie obudziło, powiedzmy skromnie, dość duże zainteresowanie i uznanie dla siebie.

Dziś praca nasza — cicha i bezpretensjonalna — zaczyna wydawać zgoła nieoczekiwane wyniki. **Powstaje coś w rodzaju szlachetnej konkurencji międzydiecezjalnej w pracy nad rozpowszechnieniem „Głosu Misji Wewnętrznej“ nie tylko na Śląsku, ale także w innych stronach Polski.**

O dzielnej i ofiarnej pracy śląskich kolporterów „Głosu Misji Wewn.“ i niektórych organizacyi kościelnych mieliśmy już nieraz sposobność pisać z uznaniem. Dziś wypada nam zająć się pracą kolporterską i propaganda na rzecz „Głosu M. W.“ — w innych diecezjach.

Przedewszystkiem chcemy stwierdzić tu z prawdziwym zadowoleniem, że artykuły, ukazujące się na łamach naszego miesięcznika, są bardzo często przedrukowywane przez największe i najpoważniejsze czasopisma religijne w Polsce.

Utwierdza to nas w skromnem przekonaniu, że pismo nasze widocznie przynosi swym Kochanym Czytelnikom materiał wartościowy — strawę duchową, smaczną, pożywną i niezbędną, skoro wiele pism w Polsce przedrukowuje nasze artykuły, a przez to „Głos Misji Wewnętrznej“ dociera pośrednio do serc i dusz katolickich w całej Polsce — z czego cieszymy się bardzo.

Z różnych stron Polski otrzymaliśmy serdeczne listy, od ludzi starych i młodych, od mężczyzn, młodzieńców, niewiast i panien. A wszystkie są przepojone jednym duchem, jednym zapachem: żeby „Głos Misji Wewnętrznej“ rozlegał się donośnie w granicach całej Rzeczypospolitej Polskiej. To pragnienie można wyczytać nieomal ze wszystkich płomiennych listów, napływających do redakcji naszej. Jakże nie cieszyć się, jakże nie radować się serdecznie, że małe — jak nam się zdawało — drzewko „Głosu M. W.“ rośnie, rośnie coraz bujniej i coraz więcej mocniejszych, dalekosiężnych konarów dostaje. Nie nasza to zasługa: wydaje się być pewnem, że to działanie błogostawieństwa Bożego.

Oto np. taki p. Fr. Nowak aż z Leszna pisze nam, że sam jest już słabowitym staruszkciem, ale płonie ogniem uznania dla „Głosu M. W.“ i pragnie jego rozpowszechnienia w swojej okolicy i chciałby, by już nie groszami, ale tysiącami złotych mógł płacić za nasze artykuły takie, jak n. p. „Tylko serce uratuje świat“, albo „Praca święta czy przekłeta“ i in. A że sam sił nie posiada do roznoszenia tego pisma, więc pasierbica p. Maćkowiowa przejęła się gorąco rolą kolporterki „Głosu M. W.“ — w dalekiej diecezji Poznańskiej. — „Rozszerzajcie też pismo wasze — woła sędziwy p. Nowak — i po drugiej stronie G. Śląska, żeby ten lud polski w tym wielkim ucisku germańskim miał trochę pociechy i nadziei lepszej przyszłości.“

Oby Bóg pozwolił naszemu staruszkowi z Leszna cieszyć się jeszcze długimi latami zdrowia, żeby jego gorące, polskie serce długo jeszcze mogło służyć sprawom Boskim i ludzkim — i innym, młodym świecić budującym przykładem! Szczęść Boże!

A znowu z Poznania piszą nam ze sfer tamtejszego nauczycielstwa, że są osoby, które wola nie jeść, niż pozbawić się radości i pożytku przeczytania każdego numeru „Głosu Misji Wewnętrznej“. — Taki głos zdolny jest poruszyć każde serce katolickie!

Z tego samego Poznania piszą, żebyśmy wydali jeszcze jedną modlitwę dla Misji Wewnętrznej o takich biskupów dla Polski, jak J. E. ks. Biskup Adamski.

Jak wiadomo, J. E. ks. Biskup Adamski jest twórcą Misji Wewnętrznej w diecezji Śląskiej.

Albo np. w takiej Zawoi pod Stryszawą — tamtejsze druchny SMP zachęczone przez Cecylję Zającówną i porwane treścią artykułów, zajęły się tak gorliwie kolporterką „Głosu Misji Wewnętrznej“, że w **krótkim czasie zdobyły dziesiątki nowych abonentów**. Dzielnie i pięknie, młodzieży polskokatolicka! Cześć ci za to!

Oto, jak wygląda „Głos M. W.“ na terenie innych diecezji i miejscowości pozaśląskich. **Ciekawe, czy diecezja śląska, czy też może inne diecezje weźma górę w szlachetnem współzawodnictwie o rozpowszechnienie „Głosu M. W.“ w polskiem społeczeństwie katolickiem.**

Nam wydaje się, że diecezjanie ślascy nie pozwolą przescignąć się innym diecezjom, bo przecież „Głos M. W.“ — to pismo przede wszystkim diecezji śląskiej, na jej terenie powstało, na jej gruncie rozwija się, krzewi myśl Bożą i ukończenie spraw Bożych i duszy człowieczej.

Niedaleka przyszłość wykaże, gdzie „Głos Misji Wewn.“ będzie brzmieć silniej — na Śląsku, czy poza Śląskiem.

Nie dajmy się zawstydzic!...

(M. S.)



*Druchny SMP ze Zawoji (Podhale)  
gorliwie kolporterki-ochotniczki „Głosu Misji Wewnętrznej“.*

## Choroba a cierpliwość.

Drodzy Chorzy! Czytamy w Ewangelji św. Jana (5, 1—9): „Był dzień święty żydowski i wstąpił Jezus do Jeruzalem. A jest w Jeruzalem Owcza Sadszawka, którą po żydowsku zowią Betsaida, mająca pięć krużganków. W tych leżało mnóstwo wielkie niemocnych, ślepych, chromych, wyschłych, którzy czekali poruszenia wody. Anioł zaś Pański zstępował czasu pewnego w sadzawkę i poruszała się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, jakąbykolwiek był zdjęty niemocą. A był tam niektóry człowiek, trzydzieści i ośm lat mający w niemocy swej. Tego ujrzawszy Jezus leżącego i poznawszy, że już długi czas miał, rzekł mu: Chcesz być zdrów? Odpowiedział mu chory: Panie, nie mam człowieka, żeby mnie wpuścił do sadzawki, gdy bywa poruszona woda: bo gdy ja przychodzę, inny zstępuje przede mną. Rzekł mu Jezus: Wstań, weźmij łoże twoje, a chodź. I natychmiast zdrowym stał się on człowiek: i wziął łoże swe i chodził“.

Drodzy Chorzy — trzeba, byśmy zawarli bliższą znajomość z tym chorym, o którym mówi Ewangelja. Ci zwłaszcza chorzy, którzy już długie miesiące, a może i lata chorują, powinni bliżej zapoznać się z tym chorym, który trzydzieści ośm lat leżał w niemocy swej i który widział, jak tylu innych przed nim zstępowało do sadzawki i odzyskiwali zdrowie.

Przez tyle lat przychodził tam, zbliżał się do cudownej sadzawki, patrzył w cudowną, leczniczą wodę, patrzył w niebo, skąd ciągle spodziewał się wyleczenia. Cierpliwość jego i uñość niejednokrotnie na ciężkie były wystawione próby, a jednak nie upadał na duchu, a jednak trwał w nadziei wprost po bohatersku.

W pewnych godzinach Anioł Pański wzruszał wodę. Nasz chory wśród wielu innych śpieszył jak mógł do zbawczej wody, ale zawsze ktoś inny wstąpił przed nim, a on dalej zostawał w kajdanach swego cierpienia. Ale głowy nie opuszczał bezwładnie ku dołowi, nie tracił odwagi, ufał, że jego chwila nadejdzie, próbował znowu. Tyle razy przychodziły mu pokusy i myśli złe, które go miały wytrącić z równowagi, zaniepokoić, rozgniewać. Oddalał je od siebie i znowu wracał na swoje miejsce i spokojnie bez szemrania na ciężki los oczekiwał błogosławionej chwili.

I gdy pewnego dnia znowu był na swem miejscu i w milczeniu głębokiem modlił się o zmiłowanie Boże, zobaczył nad sobą pełną słodyczy i powagi postać Chrystusa i usłyszał dziwne słowa: „Chcesz być zdrów?“

Po trzydziestu kilku latach próżnego oczekiwania i tylu zawiedzionych nadziei, jakże dziwnie brzmieć mogło pytanie:



Chcesz być zdrow? Jak je przyjmie ów chory? Czy z wyrzutem, z goryczą? Ten chory jest inny, oczekiwanie nauczyło go wiary i cierpliwości. Chce, napewno i bardzo chce być zdrowy, ale nie mówi tego wprost, tylko odrazu daje dowód, że mocno i bardzo chce być zdrow: „Już tyle lat leżę, już tyle razy próbowałem dostać się do zbawczej wody, ale ktoś inny mnie ubiegnie“...

„Wstań, weźmij łoże twoje i chodź“ — mówi Jezus. Dziwne słowa, a jeszcze dziwniejszy ich skutek! Chrystus nagradza wytrwałość i cierpliwość chorego i w jednej chwili z ruiny i niedoli podnosi tego, który lata całe leżał w ciężkiej niemocy.

„Wstań i chodź“ usłyszysz i ty, Drogi Bracie Chory, Droga Siostrzo Chora, trzeba tylko umieć cierpliwie czekać, kiedy te słowa zostaną wypowiedziane. Bóg może zdziałać wielkie cuda w jednej chwili, ale zazwyczaj działa wedle praw przez siebie ustanowionych, stosownie do czasu i jego praw. Bóg tak właśnie działa, by nie usuwać i nie przekraczać praw przez siebie samego ustanowionych, praw, które oddają chwałę i cześć Jego mądrości. Bóg tak postępuje, by człowiek nauczył się współdziałać, współpracować niejako z Bogiem i tak uzyskać sposobność do zasługi.

Ten chory ewangeliczny przez swoją długotrwałą cierpliwość tyle nauk wymownych dał tysiącom chorych, tyle chwały oddał Bogu, gdy wedle praw natury i czasu musiał przeżywać rozwój swego cierpienia i powolną walkę życia ze śmiercią.

Pomoc przyszła jednak, gdyż Bóg, miłośnik i przyjaciel dusz naszych, nie może pozwolić, by były kuszone nad miarę, by próby i doświadczenia przewyższyły siły człowieka cierpiącego. Przyjaciel zjawił się niespodzianie, wtedy, gdy już nie czekano. Działanie było tak nagłe i niespodziane, że u chorego radość i zdziwienie zawodniczą niemal ze sobą.

Miłość ukrywa się przez jakiś czas, działa w ukryciu, by wypróbować tęsknotę i wierność tego, kogo kocha. Potem jednak próba poczyna ciężyc jej samej i już nic jej nie powstrzymuje: Idzie, biegnie, na skrzydłach wzlata, nie zna przeszkód ani miary, odważa się na wszystko, podejmuje wszystko, spełnia wszystko!

Błogosławiona godzina, godzina słodka i szczęśliwa, w której zjawia się Boski Przyjaciel i wraz z Nim Jego wszechmocne miłosierdzie. Godzina ta wtedy zwłaszcza cenna, gdy jest wysłużona i zasłużona długotrwałym cierpieniem i wytrwałą cierpliwością, gdy nadejście niespodziane pomocy wieńczy nadzieję, która nigdy nie zgasła. Wśród wszystkich aktów wiary i miłości, które może dusza ofiarować Bogu, niema zdaje się większego ponad taką cierpliwość?! Jak wysoko wznosi się dusza, jak mocny i wielki daje dowód wiary i miłości, gdy

przewycięża opuszczenie i wygnanie, gdy nic nie zdoła zachwiać jej nadziei i wierności?!

Drodzy Chorzy! Oto Bóg powołuje was do dzieła wielkiego. Autor książeczki „O naśladowaniu Chrystusa“ sam podziwia to, gdy pisze o tej sprawie: „Jest to rzecz wielka, bardzo wielka — umieć obchodzić się bez pociechy nawet Bożej i znosić odważnie, dla chwały Bożej, opuszczenie serca“. Choroba do tego opuszczenia serca dodaje nowe cierpienie. Chrześcijanin cierpiący i chory i pozornie opuszczony, bez pociechy trwający w wierze, w nadziei i miłości, jest prawdziwym męczennikiem, jest jedną z tych świętych ofiar, które zjednoczone z ofiarą Chrystusa bezustanku dokonują dzieła odkupienia świata.

Drodzy Chorzy! Proszę, niech każdy z was zosobna teraz przez chwilę zastanowi się nad sobą samym i nad tem, jak zachowuje się wobec swego może bardzo przedłużającego się cierpienia. Czy to długie cierpienie zmniejszyło może twoją wiarę, osłabiło nadzieję, wyczerpało miłość? Może zbyt dotkliwie odczuwacie ciszę około siebie, może zbyt przykra jest wam ta przedłużająca się nieobecność przyjaciela? Co o tem wszystkim powiedziałyby nasz znajomy chory ewangeliczny?

Trzeba ze swoim cierpieniem ułożyć się, jak on, koło życiodajnej sadzawki wiary, nadziei i miłości i czekać cierpliwie, aż Boży Przyjaciel przyjdzie i przemówi. Nie trzeba narzekać, niepokoić się, upadać na duchu, trzeba czekać. „Małuczko, a nie ujrzycie mnie, małuczko, a ujrzycie mnie“ (Jan 16, 16).

Drodzy Bracia, czyście zastanowili się kiedy nad tem, jak często zamiast „chory“ mówi się „pacjent“? Słowo to pochodzi od słowa: pati — cierpieć, patiens — cierpiący, patientia — cierpliwość. Chory to człowiek cierpiący, to człowiek cierpliwy. Cierpliwość i choroba razem są związane. Cierpliwość potrzebna nam jest w całym życiu, szczególnie potrzebna jest podczas długotrwałej choroby. Chory niecierpliwy nieraz w jednej chwili niszczy cały owoc długiego leczenia. Chory cierpliwy przetrwa mężnie ciężkie i niebezpieczne chwile i zwycięży. Przytaczam wam kilka ustępów z książeczki św. Franciszka Salezego p. t. „*Droga do życia pobożnego*“, z rozdziału: *O cierpliwości*.

„*Cierpliwość wam jest potrzebną, abyście, czyniąc wole Bożą, odnieśli obietnicę*, mówi Apostoł. I prawda, bo sam Zbawiciel wyrzekł: *W cierpliwości waszej posiadziecie dusze wasze*.

Posiadać swą duszę, Filoteo, to wielkie szczęście człowieka. A w miarę im doskonalszą jest cierpliwość nasza, tem doskonalej posiadamy duszę naszą.

poleca następujące wydawnictwa:

- X. J. Bieniek: **Szkoła katolicka na Górnym Śląsku.** — Cena brosz. zł 5,—.
- X. J. Czerniecki: **Golgota a życie dzisiejsze.** — Cena brosz. zł 4,50, w opr. zł 5,—.
- X. L. Niedbał: **Duszm zbolałym.** — Cena brosz. zł 2,50, w opr. zł 2,80.
- L. Burger: **Dziewczęta z bocznej ulicy.** — Cena brosz. zł 5,50, w opr. zł 7,—.
- J. Czar: **Rwijmy, rwijmy śliczne róże.** — Cena w kart. zł 8,—, w opr. zł 9,—.
- L. Burger: **40 lat w służbie bociana.** — Cena brosz. zł 9,50, w opr. zł 11,—.
- X. T. Dobrowolski: **Dzieci Boże.** — Cena w opr. zł 6,—.
- X. Charszewski: **Palec Boży.** — Cena brosz. zł 2,50.

## Zamówienie

**Do Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A.**

**KATOWICE**  
ulica M. Piłsudskiego 58

Proszę uprzejmie o nadesłanie:

- .... egz. X. J. Bieniek: **Szkoła katolicka na Górnym Śląsku.** Cena brosz. zł 5,—.
- .... egz. X. J. Czerniecki: **Golgota a życie dzisiejsze.** — Cena brosz. zł 4,50, w opr. 5,—.
- .... egz. X. L. Niedbał: **Duszm zbolałym.** — Cena brosz. zł 2,50, w opr. zł 2,80.
- .... egz. L. Burger: **Dziewczęta z bocznej ulicy.** — Cena brosz. zł 5,50, w opr. zł 7,—.
- .... egz. J. Czar: **Rwijmy, rwijmy śliczne róże.** — Cena w kart. zł 8,—, w opr. zł 9,—.
- .... egz. L. Burger: **40 lat w służbie bociana.** — Cena brosz. zł 9,50, w opr. zł 11,—.
- .... egz. X. T. Dobrowolski: **Dzieci Boże.** Cena w opr. 6,—.
- .... egz. X. Charszewski: **Palec Boży.** Cena brosz. zł 2,50,

Przy żądanej książce podać ilość egzempl., odciąć, napisać drugostronnie

L. Burger: **„DZIEWCZĘTA Z BOCZNEJ ULICY”**

**Jak sobie dzisiejsze dziewczęta kształtują życie?**

Stron 195 Cena brosz. zł 5.50. w opr. zł 7,—.

W obecnych czasach zgnilizny moralnej, użycia i upodlenia, kiedy na każdym kroku młode dziewczęta narażone są na tysiączne pokusy życia wielkomiejskiego, które prowadzą je do upadku, zjawia się książka, która w sposób obrazowy, przekonywujący a zarazem zajmujący, uświadamia je i wykazuje śliskie drogi, jakie prowadzą do fizycznego i moralnego upadku kobiety, oraz na straszne skutki, których należy unikać.

Książka, napisana w duchu wybitnie religijnym, winna znaleźć się w ręku każdej dorastającej panny jak również rodziców, wychowawców i kapłanów.

**Na 1900-ną rocznicę Męki Pańskiej**

Ks. Józef Czernecki: **„GOLGOTA A ŻYCIE DZISIEJSZE”**

Stron 273. Cena zł 4,50, w opr. zł 5,—

W epoce, której charakterystyczne piętno nadaje żargon gazetarskiej sensacji, jest dziełem odwagi i umiejętności niemałej stworzyć księgę, natchnioną duchem religijności i etycznego idealizmu, a przecież daleką od nudnego moralizatorstwa, księgę pulsującą żywym tętnem współczesności, załamującą jak w pryzmacie wszystkie blaski i nędze naszych czasów i skołatanej wojną, kryzysem i bezrobociem przemysłowem i duchowem — ludzkości.

Taką książkę, pełną dramatycznej werwy, głębokiego wczucia się w rytm serc współczesnego pokolenia, a opromienioną miłością człowieka — stworzył i napisał ks. Józef Czernecki.

Warszawa, „Przegląd Katolicki”

Nadawca: .....

Znaczek  
za 5 gr

Do

**Księgarni i Drukarni  
Katolickiej Sp. Akc.**

**Katowice**

**Marsz. Piłsudskiego 58**

Często przypominaj sobie i wspominaj na to, że Jezus Chrystus, Pan nasz, zbawił nas cierpliwością i cierpieniem; i że my też, dla zbawienia naszego, cierpliwie cierpieć powinniśmy, znosząc zniewagi, przeciwności i boleści, z największą, ile być może słodyczą.

Trzeba cierpliwie znosić nietylko chorobę w ogólności, ale właśnie tę chorobę, którą Bóg zsyła i tam gdzie ją zsyła i między osobami, pośród których ją zsyła i ze wszystkimi cierpieniami i niewygodami, z jakimi ją zsyła, i ze wszystkimi następstwami, jakie stąd wynikną.

Gdy będziesz chora, ofiaruj wszystkie boleści, dolegliwości i niemoce twoje na służbę Chrystusowi Panu i błagaj Go, by je przyjąć raczył i domieścić do Męki Swej przenaświętszej, którą za ciebie i dla ciebie podjął. Pragnij wyzdrowieć dla służenia Bogu, lecz nie wzbraniaj się usychać z posłuszeństwa Jemu i bądź gotową umrzeć, jeśli Mu się to podoba, abyś tem rychlej chwaliła i posiadała Boga na wieki“.

Tyle z książeczki św. Franciszka Salezego. Dodać tu jeszcze wypada bodaj słowo o cierpliwości Matki Najświętszej. Dla chorych Marja jest wszystkim, jest matką i lekarką, jest orędowniczką, pocieszycielką, uzdrowieniem i pocieszeniem. Wszyscy razem udajmy się w duchu do tronu Marji i prośmy ją, by pod swoją opiekę wzięła całe Apostolstwo Chorych i wszystkich chorych każdego z osobna i całą naszą Ojczyznę. Módlmy się o zdrowie i łaski, prośmy o ducha miłości i nadziei, o ducha apostołstwa i wytrwania. Marja — Królowa Korony Polskiej i Królowa Apostołów wyjedna nam wiele łask.

Ks. M. Rękas,  
Sekretarz Apostolstwa.



---

Redaktor: Ks. Józef Czernecki, Katowice.

Nakładem Kurji Diecezjalnej w Katowicach.

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka S. A., Katowice, M. Piłsudskiego 58.  
Prenumerata roczna 3,60 zł. — Redakcja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 20. — Administracja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 58.



**Wielkie Święto Marjańskie na Śląsku**

# **II. Zjazd Kongregacji i Sodalicyj Marjańskich**

pod protektoratem J. E. Ks. Biskupa Adamskiego

Sekretariat Akcji Katolickiej i Misji Wewnętrznej zamierza zorganizować Zjazd Kongregacji i Sodalicyj Marjańskich w Panewniku albo w Katowicach w końcu sierpnia lub w początkach września br., celem dalszego omówienia spraw ideowych i organizacyjnych, jakie się wywiązały łącznie z zaliczeniem ich do Misji Wewnętrznej.

Kongregacja Marjańska, jako jedna z najliczniejszych organizacji na Śląsku, ma przed sobą szerokie pole pracy. J. E. ks. Biskup — wielki szerzyciel idei sodalicyjnej — ma szerokie plany dla Kongregacji Marjańskiej i pokłada w niej wielkie nadzieje.

Zjazd ten będzie połączony z uczczeniem 1900-lecia Odkupienia ludzkości.

W programie będą przewidziane uroczyste nabożeństwa przed grotą Matki Bożej, pochód przed J. E. ks. Biskupem i przedstawicielami duchowieństwa, referaty ideowe i programowe i t. p. Szczegółowy program, termin i inne rzeczy, dotyczące Zjazdu, zostaną umieszczone w prasie później.

Na święto to spodziewany jest przyjazd kilku tysięcy dziewcząt ze sztandarami i przybranych w swe odznaki kongregacyjne.

Wierne dzieci Marji w ów dzień złożą hołd miłości i przywiązania swej Opiekunce i Patronce i uczczą Jubileusz Męki Pańskiej.

„Cześć Marji!“